

Lepiej późno niż wcale

Z prawie 10-letnim opóźnieniem ukazuje się w Polsce tłumaczenie bardzo ważnej książki Richarda Louva „Last child in the woods” pod tytułem „Ostatnie dziecko lasu”. Mamy pecha do ważnych, opiniotwórczych książek budujących współczesną wrażliwość na relacje człowieka z naturą. Na tłumaczenie „Biodiversity” E.O. Wilsona czekaliśmy 8 lat, na jego „Socjobiologię” aż 25 lat. Niewiele zmieniło się od XIX w., kiedy to dzieło Darwina ukazało się po polsku w 14 lat po oryginale. Nasz krajowy mainstream nauk społecznych (psychologia, socjologia i pedagogika) tradycyjnie lekceważy lub nie zauważa przełomowych prac przyrodników, którzy objaśniają mechanizmy zachowań ludzkich związane z naszym dziedzictwem przyrodniczym i naszą drogą ewolucyjną. Obawiam się, że ten sam los czeka książkę Louva, która powinna być obowiązkową literaturą wszystkich wychowawców dzieci i młodzieży.



Okładka książki Richard Louv „Ostatnie dziecko lasu”

Louv wyszedł od prostej obserwacji, porównując zabawy zapamiętane ze swego dzieciństwa z tym, co dziś zajmuje amerykańskie dzieci. W czasie ostatnich 30 lat, według jego obserwacji, potwierdzonych przez wiele doniesień z Europy, przy okazji rewolucji związanej z upowszechnieniem Internetu i nowych technologii dokonana się ogromna zmiana w sposobie wychowywania młodego pokolenia. Zmiana nie jest zawiniona tylko przez nowe technologie, ale w równym stopniu przez zmianę standardów, stylu życia i dominujących poglądów na zagospodarowanie przestrzeni.

Każdy z dzisiejszych polskich 40–60 latków ze zrozumieniem potraktuje te obserwacje.

Jeszcze do lat 70. XX wieku większość dzieci, nawet w miastach, spędzała samodzielnie wolny czas poza domem na dzikich placach zabaw, nieużytkach, zapuszczonych łąkach, ruinach czy innych terenach zielonych. Dzieci bawiły się nożami, rozpałały ogień, budowały schrony, bunkry i domki,

a wracały do domu po zmroku - brudne, zmęczone i zwykle szczęśliwe.

Zmieniło się niemal wszystko - znikła większość dostępnych, niezagospodarowanych terenów. Wzrosły standardy bezpieczeństwa, bo kto da dziś 10-latkowi nóż albo siekierę do ręki? Wzrósł poziom odpowiedzialności za dzieci i poziom obaw - dzieci bawiące się bez opieki w lesie czy samodzielnie badające teren, to coś nie do pomyślenia. Efekty tych zmian są wielorakie - na początek pozytywne: dziecko przed telewizorem czy komputerem jest suche, bezpieczne i czyste, w pośredni sposób pod kontrolą (w pokoju obok). Ze strony negatywów psychologowie zauważyli, że spadła zdolność do współpracy w grupie, kreatywność, ilość i jakość bezpośrednich kontaktów z rówieśnikami. Jak dotąd sprawa jest dość oczywista i stanowi przedmiot częstych utyskiwań w mediach. Lekarstwem na ten problem mają być zwiększone ilości godzin WF, place zabaw, boiska i organizowane przez nauczycieli zajęcia integracyjne.

Louv, w ślad za „Biofilia” Wilsona, uważa jednak, że problem jest głębszy - to nie brak boisk i gier zespołowych jest problemem, lecz brak kontaktu z Przyrodą. Zaproponował na to określenie, które już przyjęło się w literaturze naukowej - „Nature deficit disorder”, czyli zaburzenia wynikające z braku kontaktu z przyrodą. Wilson w „Biofilii” pisał o tym, że potrzeba kontaktu z Przyrodą to nie moda, lecz genetycznie uwarunkowana potrzeba; bez jej realizacji stajemy się niespokojni i nieszczęśliwi. Louv przytacza wyniki badań, z których wynika, że dzieci pozbawione kontaktu ze środowiskiem naturalnym mają kłopoty z koncentracją, są bardziej podatne na stres i mniej kreatywne. Według niego kluczowy jest dostęp do przestrzeni niezorganizowanej - czyli, w wersji idealnej, do „dzikiej przyrody”. W wersji praktycznej każdy zielony teren może spełnić swoją rolę - tak jak każdy z nas ma indywidualne zapotrzebowanie na częstotliwość i intensywność ładowania „zielonych akumulatorów”.

Książka Louva doczekała się kilku wydań w USA i tłumaczenia na kilkanaście języków, a odzew administracji amerykańskiej i społeczeństwa był znakomity. Powstały sponsorowane przez rząd projekty ekoedukacyjne, które ponownie wprowadzają dzieci w świat Przyrody, powstały dziesiątki stowarzyszeń pomagających organizować rekreację i poznawanie natury przez naukę obywatelską (*citizen science*).

W Europie, z okazji finalizacji wielkiego programu liczenia fauny morskiej (Census of Marine Life, zakończony w 2011 r.), odbyła się w kręgach naukowych dyskusja nad upadkiem wiedzy terenowej - coraz mniej biologów potrafi samodzielnie znaleźć i poprawnie zidentyfikować gatunki. Edukacja biologii, nastawiona na nowoczesne metody molekularne, doprowadziła do zamykania kursów klasycznej zoologii czy botaniki, co skończyło się całą generacją biologów, dla których organizm jest czarną skrzynką z genami, a rozróżnienie dwóch gatunków żab stanowi abstrakcję. W USA udało się ten trend zatrzymać m.in. poprzez rozpowszechnienie edukacji przyrodniczej w szkołach średnich i promowanie podstawowej wiedzy o systematyce na kursach pomagisterskich.

W USA wielkie obszary chronionej przyrody i jeszcze większe obszary o niskim zaludnieniu sprzyjają praktycznej realizacji kontaktu z dziką przyrodą, o co znacznie trudniej w Europie. Książka Louva pokazuje jednak, że nawet w industrialnym krajobrazie parki, ogrody i zielone tereny rekreacyjne mogą odegrać terapeutyczną i edukacyjną rolę. Książka kończy się zestawem konkretnych rad i wskazówek na temat organizacji szkolnych i rodzinnych akcji prośrodowiskowych. Pomimo tego, że w wielu miejscach „Ostatnie dziecko lasu” wyraźnie opisuje amerykańską specyfikę (np. fragmenty o odpowiedzialności właściciela gruntu za wypadki rowerzystów), podstawowe wnioski i rozwiązania stosują się również dla naszego regionu.

Prof. Jan Marcin Węśławski

Richard Louv, *Last Child In the Woods: Saving Our Children from Nature-deficit Disorder*, New York 2005. Polskie wydanie: *Ostatnie dziecko lasu. Jak uchronić nasze dzieci przed zespołem deficytu natury*, Warszawa 2014, Grupa Wydawnicza Relacja Sp. z o.o., ul. Harfowa 1a/45/46, 02-389 Warszawa.